

SŁUGA BOŻY STEFAN WYSZYŃSKI
– WYZNAWCA CZY MĘCZENNIK?
Drogi prowadzące do beatyfikacji

Krwawiące Ciało Mistyczne Chrystusa – znak żywotności Kościoła i zbawiająca moc. Oto prymasowskie rozumienie i tłumaczenie faktu męczeństwa w Kościele. Wszak Chrystus nadal w nim żyje i zbawia ofiarą krwi swoich braci i sióstr – męczenników. Rzeczywiście, męczeństwo jest zadziwiającym fenomenem, nieodłącznym od dziejów Kościoła. W XX wieku obserwujemy coraz liczniejsze jego przypadki. Być może potrzeba większej ofiary ze strony wiernych Kościoła, na miarę wzrastania zła grzechu.

Dnia 20 maja 1989 roku rozpoczął się proces beatyfikacyjny Sługi Bożego kardynała Stefana Wyszyńskiego. Od tego czasu modlimy się słowami: „Boże, źródło wszelkiej świętości, spraw, prosimy Cię, aby Kościół zaliczył go do grona swoich świętych. Wejrzyj na jego heroiczną wiarę, całkowite oddanie się Tobie, na jego męstwo wobec przeciwności i prześladowań, które znosił dla imienia Twego. Pomnij, jak bardzo umiłował Kościół Twojego Syna, jak wiernie kochał Ojczyznę i każdego człowieka, broniąc jego godności i praw, przebacząc wrogom, zło dobrem zwyciężając”.

W modlitwie tej wyszczególniono najważniejsze racje przemawiające za naszą prośbą o jego beatyfikację: heroiczną wiarę, całkowite oddanie się Bogu, męstwo w znoszeniu przeciwności i prześladowań ze strony wrogów religii, umiłowanie Kościoła, Ojczyzny, obronę godności i praw każdego człowieka, przebaczenie wrogom. W czasie procesu beatyfikacyjnego te właśnie znaki duchowości prymasa Wyszyńskiego są przedmiotem badań specjalnego Trybunału Beatyfikacyjnego w Archidiecezji Warszawskiej. Następnie akta sprawy zostaną przesłane do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Watykanie. Tam poddane zostaną gruntownej analizie konsultorów: historyków i teologów, której celem jest zbadanie, czy kandydat rzeczywiście wykazał w swoim życiu heroizm cnót chrześcijańskich. Po pozytywnych głosowaniach sprawę przedkłada się Papieżowi, a ten ogłasza, po uprzedniej aprobacie cudu, dekret beatyfikacyjny. Następnie w Watykanie odbywają się uroczystości beatyfikacyjne i od tej chwili można oddawać publiczny kult błogosławionemu.

W przypadku ewidentnego męczeństwa za wiarę proces beatyfikacyjny jest uproszczony, ponieważ świadectwo dawane prawdzie Bożej, które zostało potwierdzone ofiarą życia, jest bardziej czytelne. Jeśli chrześcijanin naśladuje

Chrystusa i ze względu na Niego świadomie przyjmuje śmierć, może zostać zaliczony do grona zbawionych i ogłoszony błogosławionym. Sobór Watykański II nazywa męczeństwo darem szczególnym i najwyższą próbą miłości. „Jeśli dane to jest nielicznym – rozwija swoją myśl Sobór – wszyscy jednak winni być gotowi wyznawać Chrystusa wobec ludzi i iść za Nim drogą krzyża wśród prześladowań, których Kościołowi nigdy nie brakuje”¹. Męczeństwo należy do natury Kościoła. Prześladowania zawsze miały miejsce w jego dziejach i męczennicy stanowią znaczną część błogosławionych i świętych. Ten męczeński rys Kościoła widoczny jest w jego liturgii. Tuż po radosnym Bożym Narodzeniu świętujemy pamięć pierwszego męczennika Szczepana i umęczonych przez Heroda Młodzianków. Teologia określa męczeństwo mianem chrztu krwi, ponieważ przynosi ono takie skutki, jak chrzest z wody, i zapewnia zbawienie. *Katechizm Kościoła katolickiego* mówi o nim, że jest to „świadeństwo prawdy, zapisane krwawymi literami” (nr 2474).

Rodzi się pytanie, czy proces beatyfikacyjny kardynała Wyszyńskiego toczy się drogą zmierzającą ku uznaniu go za wyznawcę, czy też za męczennika. Benedykt XIV w swoim wiekopomnym dziele *De servorum Dei beatificatione et beatorum canonizatione* rozróżnia męczeństwo wobec Kościoła (*coram Ecclesia*) i męczeństwo wobec Boga (*coram Deo*)². To ostatnie polega na całkowitym ofiarowaniu siebie Bogu, łącznie z gotowością oddania swego życia dla sprawy Bożej, na wzór ofiary Chrystusa na krzyżu. Dokonuje się więc w sercu człowieka, w jego wewnętrznej relacji do Boga. Znane jest bezpośrednio męczennikowi i Bogu. Męczeństwo wobec Kościoła natomiast w pewnym sensie stanowi zewnętrzną stronę męczeństwa wobec Boga, ujawnioną i poznawalną przez otoczenie. Składają się na nie słowa, czyny, postawa i zachowanie się męczennika w obliczu śmierci za Chrystusa. Ten właśnie wymiar męczeństwa jest przedmiotem badań i rozważań w trakcie procesu beatyfikacyjnego.

Prawo kościelne wymaga, aby w trakcie ustalania faktu męczeństwa analizie poddane zostały jego istotne elementy. Są nimi: istnienie prześladowcy, zadana przez niego śmierć, jej przyczyna i sama osoba męczennika³. Istnienie prześladowcy jest warunkiem koniecznym, aby fakt męczeństwa mógł zostać uznany. W stosunku do osoby kardynała Wyszyńskiego prześladowcą był cały reżym komunistyczny, dysponujący olbrzymim aparatem administracyjnym. Komunizm traktował religię jako opium dla ludu, jako zło, które na różne sposoby należało niszczyć i usuwać z życia, jeśli nawet łączyło się to z mordo-

¹ Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, nr 42.

² Por. B e n e d i c t u s XIV, *De servorum Dei beatificatione et beatorum canonizatione*, t. 1-7, Prati 1839-1841.

³ Zob. ks. H. M i s z t a l, *Martyrium. Aspekt historyczno-prawny*, „Ateneum Kapłańskie” 79(1987) t. 109, s. 476-485.

waniem niewinnych ludzi. W okresie ekspansji komunizmu na całym świecie pozbawiono życia miliony chrześcijan, zwłaszcza w republikach Związku Radzieckiego, w Chinach, w Kambodży, w Korei, a także w Polsce. Męczennicy za wiarę ginęli również w Meksyku (w latach 1924-1928), w bratobójczej wojnie w Hiszpanii (w latach 1936-1939). Chociaż wrogowie Kościoła często dokonywali tych morderstw w imię racji politycznych, ich działania wymierzone były przeciwko Kościołowi katolickiemu z motywacji ateistycznej.

Drugim istotnym elementem w ustalaniu męczeństwa jest fakt śmierci zadanej przez prześladowcę. Trzeci element to ustalenie przyczyny śmierci. Motywem działania prześladowcy jest na ogół nienawiść do wiary i do jej przejawów, często skrywana pod szatą różnych pseudoargumentów. Przyczyną śmierci męczennika jest jego heroiczna wierność w wyznawaniu wiary. Trybunał ustala, czy męczennik – ofiara prześladowcy – świadomie i dobrowolnie przyjął swoją śmierć, motywowany miłością Boga i bliźniego. W przypadku osoby kardynała Wyszyńskiego męczeństwo nie prowadziło jednak do śmierci fizycznej. Dlatego nie może on być beatyfikowany jako męczennik w ujęciu prawnym. Jednak w całości omawianej sprawy występuje prześladowca i jego ofiara, dręczona ustawicznie z motywu nienawiści do religii. Można zatem zapytać, czy kardynałowi Wyszyńskiemu nie przysługuje tytuł męczennika w wymiarze szerszym, teologicznym, tym bardziej, że istnieją dowody jego gotowości do złożenia ofiary z własnego życia dla sprawy Bożej. Do takiego określenia upoważniają nas słowa papieża Piusa XII, który w encyklice poświęconej pamięci świętego Andrzeja Boboli (*Invicti athletae Christi* z 17 maja 1957 roku) dopuszcza możliwość męczeństwa bez rozlewu krwi. Pius XII stwierdza, że w dążeniu do doskonałości „zawsze jest coś z rzeczywistości męczeństwa (*semper aliquid martyrii inest*), ponieważ dajemy dowód naszej wiary także przez mężne i trwałe przeciwstawianie się złu oraz oddając się całkowicie do dyspozycji Boga”⁴.

Śledząc życie Prymasa Tysiąclecia dostrzegamy wyraźnie męczeństwo, które dokonywało się bez rozlania krwi (*martyrium coram Deo*). Było to męczeństwo niejako rozłożone w czasie, wypełniające kolejne lata jego pasterzowania. Już w czasie okupacji niemieckiej ścigany był imiennie przez gestapo. Uniknął śmierci ukrywając się, głównie na terenie diecezji lubelskiej. Również podczas okupacji sowieckiej jego biskupie życie było ustawicznym pasmem udręk i stawiania czoła przeciwnościom. Dwa składowe elementy męczeństwa, pojęte w szerszym znaczeniu: prześladowca i ofiara, występują na wszystkich etapach jego życia. Spróbujemy tu ukazać ich stałą obecność, najpierw w okresie pracy duszpasterskiej biskupa Wyszyńskiego w diecezji lubelskiej, a następnie w czasie, gdy pełnił on urząd prymasa Polski, w szczególności zaś w okresie jego

⁴ AAS 49(1957) 329.

pobytu w więzieniu oraz podczas uroczystości milenijnych. Faktycznie całe jego trzydziestodwuletnie prymasowskie pasterzowanie było znaczone udrękami i ustawicznymi przeszkodami czynionymi przez ateistyczne władze państwowe. Z tych czasów wyszczególniam jednak tylko dwa odcinki życia Prymasa – uwięzienie i milenium – ponieważ posiadamy jego osobiste zapiski dotyczące tych przeżyć. A jego własne słowa mają dla nas szczególny walor.

PRZESZKODY I TRUDNOŚCI W PRACY DUSZPASTERSKIEJ BISKUPA S. WYSZYŃSKIEGO JAKO ORDYNARIUSZA DIECEZJI LUBELSKIEJ

Pierwsze lata po zakończeniu II wojny światowej były czasem bezwzględnej walki o przyszłe oblicze naszego kraju, o hegemonię PPR, a pośrednio – o całkowite podporządkowanie kraju Moskwie. Na wszystkie sposoby, łącznie z mordowaniem niewinnych ludzi, niszczone przeciwników politycznych. I tak pod ciosami Urzędu Bezpieczeństwa padła najliczniejsza wówczas partia – Polskie Stronnictwo Ludowe Stanisława Mikołajczyka. Aresztowano i wywieziono do łagrów miejscowych przedstawicieli polskiego rządu w Londynie. Członków AK i BCh, którzy przez pięć lat bohatersko walczyli z niemieckim najeźdźcą, traktowano jako zdrajców, skazywano na śmierć lub na wieloletnie więzienie. Panował niesłychany terror. Komuniści opanowywali kolejno wszystkie dziedziny życia politycznego, społecznego i gospodarczego.

W stosunku do Kościoła początkowo nie stosowano specjalnych nacisków. Partia komunistyczna miała zbyt wiele różnych kłopotów z opozycją i zbrojnym podziemiem. Kościół pozostawał chwilowo poza sferą polityki. Do walki z nim przystąpiono jednak wiosną 1947 roku. Wytyczne z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z 28 kwietnia 1947 roku nakazywały „zwalczać próby episkopatu i ugrupowań katolickich opanowania różnych odcinków naszego życia publicznego”⁵. List Episkopatu wystosowany po konferencji w dniach 6-9 września 1947 roku, w którym biskupi napiętnowali ograniczanie przez władze państwowe praw obywatelskich przez przymuszanie ludzi do wstępowania do partii politycznych wrogich religii, przez nadużycia cenzury oraz przez obrażanie uczuć religijnych poprzez bluźniercze wystąpienia prasowe, wywołał istną burzę w Biurze Politycznym Komitetu Centralnego PPR. Zalecono podjęcie szeregu środków represyjnych wobec Kościoła (takich jak zaostrzenie cenzury w stosunku do prasy katolickiej czy odcięcie źródeł papieru). Przesłuchiwano księży, którzy odczytali z ambony wspomniany list Episkopatu. Na odprawie szefów Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie (13-15 X 1947) odczytany został obszerny i szcze-

⁵ Cyt. za: Abp B. P y l a k, *Stefan Wyszyński. Biskup lubelski: 1946-1949*, Lublin 2000, s. 17.

gółowo rozpracowany plan walki z Kościołem, w formie referatu *Ofensywa kleru a nasze zadania*⁶. 28 kwietnia 1948 roku zniesiono szkoły katolickie, a następnie zaczęto usuwać naukę religii ze szkół publicznych. Domagając się imiennych list członków organizacji religijnych, faktycznie je zlikwidowano. Dużym utrudnieniem w pracy Kościoła był zakaz uruchamiania pociągów nadzwyczajnych dla pielgrzymek, zwłaszcza na Jasną Górę. W prasie nasiliło się szkalowanie Kościoła. Wielu księży aresztowano, wytaczano im procesy sądowe, skazywano na kary wieloletniego więzienia, a nawet na karę śmierci⁷.

Wszystkie powyższe ataki na Kościół uderzały przede wszystkim w Episkopat, a przez to również w biskupa Stefana Wyszyńskiego, nowego rządcę diecezji lubelskiej. Zastał ją w stanie powojennej ruiny. Po ingresie, który miał miejsce 26 maja 1946 roku, rozpoczął jej odbudowę. Odbudowa ta od początku napotykała poważne trudności stwarzane przez władze państwowe. W imię komunistycznej ideologii zmierzały one przecież do stopniowej likwidacji religii, a zatem i Kościoła. Nowemu biskupowi przyszło zatem pracować w atmosferze terroru, przemocy i lęku. Każdy dzień przynosił nowe bolesne wieści i problemy. I tak cenzura lubelska wykreślała w „Wiadomościach diecezjalnych” nawet przedruki artykułów, które ukazały się w innych czasopismach i uzyskały zgodę tamtejszej cenzury. Odrzucono na przykład adwentowy list biskupa Wyszyńskiego *Chrześcijańskie wyzwolenie człowieka*. W wielu przypadkach ludzie skrzywdzeni przez władze państwowe zwracali się do biskupa Wyszyńskiego z prośbą o pomoc. Biskup, wrażliwy na wszelką krzywdę ludzką, interweniował, ale najczęściej bezskutecznie. Wspomnę o jego trosce o młodzież szkolną, która przed wyborami do sejmu w styczniu 1947 roku zaprotestowała przeciwko publicznemu zakłamaniu i zmuszaniu jej do udziału w prorządowym wiecu. Protest przekształcił się w kilkudniowy strajk szkół średnich. Były aresztowania, bicie młodzieży, wywożenie jej ciężarówymi „budami” poza miasto. W ostatnim dniu strajku tłumy młodzieży schroniły się w katedrze. Wojewoda zadzwonił wówczas do Biskupa z zarzutem: „Księżo Biskupie, ksiądz przetrzymuje młodzież w katedrze, a powinna być w szkole. Jeśli nie opuści katedry, zastosujemy wszelkie środki”. Biskup odpowiedział spokojnie: „Panie wojewodo, proszę mnie nie straszyć”. Wówczas padły słowa: „Będziemy strzelać”. Odpowiedź Biskupa brzmiała: „My, Polacy, nie boimy się strzałów, ale proszę przyjąć do wiadomości, że biskup lubelski będzie wtedy z młodzieżą”⁸. Powyższe wydarzenie świadczy o postawie biskupa Wyszyńskiego wobec młodzieży, o gotowości dzielenia z nią nawet najbardziej bolesnych konsekwencji jej młodzieńczego patriotyzmu.

⁶ Zob. tamże, s. 18.

⁷ Por. tamże, s. 19.

⁸ Cyt. za: tamże, s. 128-130.

Przytoczę jeszcze rozmowę Biskupa z grupą harcerzy wywodzących się z grona nauczycieli lubelskich. W owym czasie w kościele na Bronowicach biskup Wyszyński wygłaszał głośne kazania do robotników. Budziły one pozytywne echo wśród lublinian, ale równocześnie liczone się z możliwością gwałtownej reakcji ze strony pracowników UB. Dlatego jeden z uczestników owych spotkań harcerskich, Tadeusz Wilgat, powiedział kiedyś z troską: „Wasza Ekszelencja naraża się bardzo, a nam jest tak bardzo potrzebny”. Odpowiedź była jednoznaczna: „Ja muszę i powinienem to czynić, tego wymaga dobro Kościoła, a waszym zadaniem jest trwać przy młodzieży, robić wszystko, aby ją bronić przed demoralizacją i komunizacją. Ja mogę być aresztowany tylko na rozkaz Kremla. Mogą nadejść czasy, gdy zabraknie kapłanów [na skutek aresztowań – przyp. abp B. P.]. Wtedy wy będziecie musieli przejąć i funkcje duszpasterskie – nie tylko nauczycielskie”⁹.

Powyższe słowa oddają klimat powszechnego terroru, w jakim żyło ówczesne społeczeństwo, i godną postawę Pasterza diecezji, liczącego się z możliwością nawet najbardziej drastycznych represji ze strony władz państwowych.

W owym czasie w diecezji lubelskiej miały miejsce bolesne dla Kościoła zabójstwa księży. I tak 10 marca 1945 roku w Kraśniku zginął ksiądz prefekt Stanisław Zieliński, a w nocy z 15 na 16 sierpnia 1948 roku w Brzeźnicy Bychawskiej zamordowano tamtejszego proboszcza Jana Szczepańskiego. Została też przeprowadzona próba zabójstwa księdza Józefa Podkula w parafii Chmiel pod Lublinem. W trosce o zagrożone duchowieństwo w dniu 29 września 1948 roku Biskup skierował list do księży. Czytamy w nim: „Padł [ks. Szczepański – przyp. abp B. P.] na posterunku śmiercią męczeńską, właśnie dlatego, że jego kapłańska gorliwość, prawda przezeń głoszona i życiem wyznawana, raziła w oczy, bolała nieprzyjaciół Boga – Kościoła”. W dalszych słowach Biskup dopowiadał, że „wobec tej ofiary brata naszego stajemy z wielką czcią i powagą, z wielkim spokojem i męstwem”. Oto jak odczytał Biskup męczeńską śmierć swojego kapłana: „Oddaje [on – przyp. abp B. P.] życie nie tylko dlatego, że jest ofiarnikiem, ale i dlatego, że jest ofiarą. [...] Widocznie światu potrzeba krwi kapłańskiej, by obmyć występki swoje”¹⁰.

W liście do duchowieństwa dekanatu tomaszowskiego napisał natomiast: „Nie można pojąć kapłaństwa bez ofiary. Nie tylko Chrystusa mamy ofiarować Ojcu, ale i siebie. Jedno bowiem z nim mamy kapłaństwo, które jednoczy nas z Chrystusem i składa nas w ręce Ojca niebieskiego”¹¹.

O perfidnej złośliwości ówczesnych władz Urzędu Bezpieczeństwa w stosunku do biskupa Wyszyńskiego świadczy dokument, który odnalazłem wśród akt w archiwum UB. Oto zapisany w nim tekst:

⁹ Cyt. za: tamże, s. 28n.

¹⁰ Cyt. za: Archiwum MBP VI 4-4 C-2, k. 1/5/10.

¹¹ Cyt. za: tamże, k. 1/4/5 i 1/4/6.

„Naczelnik V Wydziału.

W sprawie Wyszyńskiego należy:

1. Przeprowadzić w Bydgoszczy proces publiczny, w którym w ramach normalnego przewodu sądowego położyć nacisk na pokrewieństwo z biskupem lubelskim Wyszyńskim Stefanem. W tym celu znajdujące się w aktach sprawy listy biskupa odczytać przy drzwiach zamkniętych (ze względu na wysoką godność etc.). Fakt dokonywanych przez „Greya” [pseudonim brata Biskupa, Tadeusza – przyp. abp B. P.] morderstw, trudny do udowodnienia, podkreślić zeznaniami matki zabitego. Fakt posiadania do dziś broni maszynowej uwypuklić.

2. Dopilnować szerokiego wykorzystania tej sprawy w prasie krajowej, nie tylko centralnej. Główny kierunek-hasło dla prasy: „Brat biskupa mordercą. Brat biskupa gromadzi broń do dalszych mordów”.

W tej sprawie z góry omówić wszystko z Zorską. Nie zapomnieć o prasie lubelskiej i radio.

3. Szczegóły omówić i uzgodnić z pułk. Różańskim i pułk. Lityńskim. Obaj są uprzedzeni o sprawie.

4. Osobiście dopilnować przebiegu rozprawy w Sądzie Wojsk. w Bydgoszczy i wykorzystania w prasie.

25 XI 48 r. Pancewicz – baptysta” [i dwa podpisy nieczytelne]¹².

A oto dalsze echa powyższej sprawy w postaci protokołu z przesłuchania podejrzanego Tadeusza Wyszyńskiego, pseudonim „Grey”, które miało miejsce w Bydgoszczy w dniu 8 stycznia 1949 roku. Najpierw padło pytanie: „Opowiedzcie szczegółowo o swojej rodzinie”, a potem kolejne: „Opowiedzcie szczegółowo o bracie swoim Stefanie Wyszyńskim”. Odpowiedzi pytanego zawierały ogólnie znane informacje z życia rodziny Wyszyńskich. Znalazło się wśród nich zdanie: „Brat twierdził zdecydowanie, że Niemcy wojnę przegrają po pokonaniu ich przez wojska alianckie, a wówczas Polska odzyska niepodległość. W czasie jednej z rozmów oznajmiłem memu bratu Wyszyńskiemu St., że pracuję konspiracyjnie w NSZ, lecz w jakiej formie opowiadałem mu, nie pamiętam obecnie, jak również nie pamiętam, co na to odpowiedział brat. Jednak twierdzą, że brat mój do pracy mojej konspiracyjnej ustosunkowany był pozytywnie”¹³.

Nie mam bliższych informacji na temat tego, jakie były dalsze losy powyższej sprawy. W *Zapiskach więziennych* Prymasa odnalazłem jedynie wzmiankę: „mój brat Tadeusz odsiedział obozy i więzienia: sowieckie, niemieckie i polskie” (zapis z 25 IX 1953)¹⁴. W liście do swojego ojca pisanym ze Stoczek

¹² Pisownia oryginalna. Cyt. za: tamże, k. 4/3/4.

¹³ Cyt. za: tamże, k. 4/3/10 i 4/3/11.

¹⁴ Cytaty i daty zapisów więziennych podaję korzystając z publikacji: Kard. S. W y s z y ń s k i, *Zapiski więzienne*, Paris 1982.

Warمیńskiego w dniu 31 X 1953 roku Prymas zaznaczył: „Niepokoję się o brata, który zapomina, że musi oględnie używać swych sił, zniszczonych w obozach i więzieniach – proszę mu to powiedzieć”. W liście do siostry, Stanisławy Jaroszowej z 2 II 1955 roku mówił: „Nie wiem dlaczego, ale ciągle lękam się o jego [Tadeusza – przyp. abp B. P.] zdrowie, o którym on tak zwięźle pisze”. W niewysłanym liście do ojca z 15 X 1955 roku znalazła się uwaga: „myśl o jego zdrowiu stale mnie prześladowa”. W zapisie z 25 lutego 1955 roku odnajdujemy pewne wyjaśnienie powyższej sprawy. W rozmowie z komendantem więzienia Prymas powiedział: „w rodzinie naszej już był taki wypadek: brat mój siedział w więzieniu dwa i pół roku, jak się później okazało, niesłusznie, gdyż go zwolniono bez podania przyczyn. Ale to zabiło jego matkę [...]; brat nie był na pogrzebie. Ten fakt pozostał w rodzinie jako poczucie wyrządzonej nam krzywdy”. W oparciu o powyższe słowa można sądzić, że plan zniesławienia biskupa lubelskiego nie został zrealizowany. Prawdopodobnie trudno było udowodnić zabójstwo panu Tadeuszowi. Odsiedział jednak niesłusznie w więzieniu dwa i pół roku. Sprawa ta ukazuje duchowy klimat tamtych czasów: zakłamanie, terror, bezwzględne niszczenie przeciwników ideologicznych. A do takich zaliczano i tak traktowano również biskupa Wyszyńskiego.

DROGA PRZEZ MĘKĘ

Okres pasterzowania biskupa Wyszyńskiego w Lublinie w latach 1946-1949 był niejako wstępem do jego dalszej, ponad trzydziestoletniej pracy, kiedy to sprawował funkcję Prymasa Polski. Chociaż w pierwszych latach po wojnie władze państwowe nie toczyły jeszcze otwartej wojny z Kościołem, koncentrując się na walce z opozycją i ze zbrojnym podziemiem, prowadzono jednak „wojnę podjazdową” poprzez ukryte działania antykościelne, które zapowiadały dalszą bardziej brutalną przyszłość. Niejako wstępem do niej była droga Prymasa z Lublina przez Włocławek do Gniezna, a potem do Warszawy. Posiadamy jej opis w postaci zapisków Prymasa z jej przebiegu. Inny obraz tej drogi odczytać można z meldunków terenowych władz państwowych składanych do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, dotyczących środków, określonych mianem profilaktycznych, które stosowano wobec Prymasa. Faktycznie były to działania utrudniające, a często wręcz uniemożliwiające jego spotkania z wiernymi. W mojej pracy o Stefanie Wyszyńskim jako biskupie lubelskim opisałem tę drogę, określając ją mianem drogi przez mękę. Przytoczymy tu treść tylko kilku meldunków ówczesnych władz państwowych jako dowód rzeczywiście „przebogatej inwencji” w szukaniu środków do udręczenia przeciwnika. Celem tych działań było – jak pisze pracownik Urzędu Bezpieczeństwa w Poznaniu – „ażeby jak najmniej ludzi brało udział w uroczystościach ingresowych. Akcja ta w konsekwencji tego, przyczyniła się do obniżenia li-

czebności osób biorących udział w w/w uroczystości, do tego, że nie było szczególnych dekoracji na trasie, nie brał udziału w przywitaniu Prymasa żaden z przedstawicieli Administracji Państwowej i zarazem nie dopuszczono do żadnych prowokacji”¹⁵.

W innym raporcie meldowano: „Na skutek naszej akcji profilaktycznej władze miejscowe, nauczycielstwo, straż pożarna i partie nie angażowały się w ogóle do tych uroczystości. [...] Na terenie fabryk «Kabel» w Ożarowie, Walcowni i Sortowni miejscowej, jak również w hucie szklanej w Ożarowie, odbyły się w tym czasie zebrania partyjne, które związały znaczną część ludności. Akademia, jaka w czasie przejazdu miała odbyć się w miejscowej szkole na cześć prymasa, nie odbyła się”¹⁶.

Jakie to środki przedsięwzięto w ramach owej powszechnie stosowanej akcji profilaktycznej? Okazuje się, że dysponowano bogatym arsenalem pomysłów i zarządzeń. Można podziwiać inwencję pracowników Urzędu Bezpieczeństwa. Wiele zarządzeń wylicza z dumą szef Urzędu Bezpieczeństwa w Bydgoszczy. Nakazano więc:

„1. Wykorzystać okres ferii, zamknąć wszystkie internaty w dniu 29 I 49 r. wieczorem, by poważną część młodzieży pozamiejscowej zmusić do wyjazdu do domu.

2. Służba Polsce przeprowadzi w dniu 1 II 49 r. koncentrację i urządzi ćwiczenia, odciągając w ten sposób poważną ilość młodzieży. Dla młodzieży zrzeszonej w ZHP zorganizować wycieczki w dniach od 30 I do dn. 1 II br.

3. Dla pozostałej części młodzieży miejscowej postanowiono wyświetlić film, z tym, że każdy uczeń będzie musiał napisać wypracowanie z danego filmu.

4. Celem zmniejszenia udziału robotników postanowiono przeprowadzić w zakładach zebrania zakładowe przez Zw. Zawodowe z udziałem partii.

5. Celem niedopuszczenia do masowej dekoracji nastawiono milicję, by od dn. 21 I do dn. 1 II br. w miejscach, gdzie mają być uroczystości, codziennie zaglądała do każdego domu lub sklepu, zawsze znajdując coś w nieporządku i do czegoś się przyczepiać, dając odczuć, że my danych ludzi widzimy i drugie, by każde zwiezione zrąbane drzewka lub gałęzie były z miejsca rekwirowane i nakładane kary za wycinanie lasu.

6. Celem odciążenia od udziału w tychże uroczystościach chłopów, którzy szykowali się na wzięcie udziału, postanowiono urządzić spęd koni w dniu 1 II 49 r.

7. W celu wpłynięcia na społeczeństwo, by nie brało masowego udziału, w przeddzień przyjazdu prymasa wysłano grupę 10 pracowników operatywnych do Torunia z zadaniem rozpuszczenia wśród społeczeństwa wersji, że

¹⁵ Pisownia oryginalna. Cyt. za: Archiwum MBP VI 4-4 C-2, k. 5/1/5.

¹⁶ Pisownia oryginalna. Cyt. za: tamże, k. 5/3/10.

przyjazd prymasa z niewiadomych przyczyn został odwołany. Z tym zadaniem wysłano grupę 10 pracowników do Inowrocławia w dniu 3 I 49 r.

8. Podobnie zostało zorganizowane na terenie m. Bydgoszczy. Poza tym nastawiono sieć agencyjną na oddźwięki z poszczególnych środowisk w związku z przyjazdem prymasa, jak i w środowisku kleru”¹⁷.

Naczelnik Wydziału V Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Łodzi przesyła w dniu 8 lutego 1949 roku specjalny raport do ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, określony oczywiście jako „ściśle tajne”, z opisem przejazdu Prymasa przez teren województwa łódzkiego. Wylicza miejsca zatrzymania się (Kutno, Zduny, Łowicz), wymienia osoby, które głosiły przemówienia powitalne, przytacza ich treść oraz słowa odpowiedzi Prymasa. Podaje też liczbę zgromadzonych wiernych. Z satysfakcją stwierdza: „Przedstawiciele władz państwowych, samorządowych w powitaniu Prymasa udziału nie brali, jak również żadne organizacje młodzieżowe ani szkoły”. Kończąc ten raport wymienia środki profilaktyczne, które zastosowano:

„W celu odciążenia młodzieży szkolnej od brania udziału w powitaniu Prymasa, jak również storpedowania wszelkich demonstracji urządzanych w związku z jego przejazdem przez nasz teren, zastosowano następujące środki profilaktyczne:

1. Porozumiano się ze starostwami i partią, ażeby nie zezwolili wójtom i sołtysom na budowanie bram tryumfalnych.

2. W porozumieniu z inspektorem szkolnym oraz poszczególnymi dyrektorami szkół, ażeby szkoły nie brały udziału w powitaniach. Odnośnie to samo dotyczyło się ZHP oraz Służby Polsce.

Dla dopilnowania powyższych przedsięwzięć wydelegowano z WUBP po 1 pracowniku Sekcji V-ej do pow. Łowicz i Kutno. Na skutek przeprowadzonych środków profilaktycznych młodzież szkolna ZHP i Służba Polsce udziału w powitaniach nie brały, co wpłynęło niewątpliwie na zmniejszenie się frekwencji ludności, biorącej udział w powitaniu Prymasa, jak nie przystrajano domów flagami państwowymi. W Kutnie klub motocyklistów miał w programie przewidziany wyjazd maszynami na granice pow. do Chodowa, celem powitania Prymasa. Grupa licząca 11 maszyn rano dn. 6 I 49 r. wyjechała, lecz na skutek zamknięcia głównej drogi Kutno-Krośnice, rzekomo dla naprawy mostu, musieli powrócić, ponieważ trzeba było bocznymi drogami po wyboistej drodze okrążyć 5 km. Prymas także na tą samą okoliczność musiał okrężną drogą jechać, co wpłynęło na jego 20-minutowe opóźnienie. Innych środków profilaktycznych nie stosowano”¹⁸.

¹⁷ Pisownia oryginalna. Cyt. za: tamże, k. 5/2/11 i 5/2/12.

¹⁸ Pisownia oryginalna. Cyt. za: tamże, k. 5/2/9 i 5/2/10.

A więc mamy urzędowe wyjaśnienie przyczyn opóźnienia przyjazdu Prymasa do Kutna. Było to celowe zamknięcie głównej trasy. Prymas notuje ten fakt w swoim pamiętniku.

O jeszcze innych środkach profilaktycznych czytamy w sprawozdaniu z ingressu prymasa Wyszyńskiego do prokatedry warszawskiej. Otóż szef Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego na miasto stołeczne Warszawę informuje Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, że w trakcie obserwacji omawianej uroczystości „dokonano 20 zdjęć fotogr. zorganizowanych grup młodzieżowych (Sodalicji itp.) oraz osób wyróżniających się nachalną aktywnością. W trakcie ceremonii wylegitymowano następujące osoby (najbardziej aktywne we wznośzeniu okrzyków względnie napastujących ludzi za niezdejmowanie czapek) [...]”. Odnotowuje następnie nazwiska trzech osób, z podaniem ich zawodów i adresów zamieszkania. Była to skuteczna metoda zastraszania, gdyż potem ludzi tych maltretowano na różne sposoby, wzywając na rozmowy czy zwalnając z pracy.

Ponadto sprawozdawca zaznacza, że „zorganizowano obsługę kazań oraz poddano obserwacji trasę przejazdu prymasa, jak również trasy przemarszu procesji parafialnych i samo miejsce uroczystości na odcinku Krakowskiego Przedmieścia, od kościoła św. Anny do Prezydium Rady Ministrów”. W meldunku zaznaczono, że tłum śpiewał pieśń *Boże, coś Polskę...* z zakończeniem: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie” oraz *My chcemy Boga*. Ogólną liczbę uczestników uroczystości autor raportu oceniał na „około 30 tys. osób”¹⁹.

W prymasowskim opisie owej „drogi przez mękę” znalazła się notatka o jego planowanym zabójstwie. Czytamy w niej: „W kilka dni później dowiedziałem się, że samochód jednej z gnieźnieńskich firm, który podążał za nami do Wrześni via Witkowo, chcąc zobaczyć powitanie Prymasa, po uroczystości ruszył traktem na Wrześnię i wpadł na linę stalową, rozciągniętą na wysokości kierowcy między dwoma drzewami. Lina była uczerniona i trudna do zobaczenia. Natychmiast dali znać do Kurii. Tłumaczyli sobie przygodę tym, że w Gnieźnie krążyła pogłoska, że Prymas uda się z Witkowa do Wrześni, i że lina była przygotowana dla niego. Prosiłem Kurię, by pogłoskę tę dementowała. Niemniej jednak w czasie swej rozmowy z Min. Wolskim poinformowałem go o przygodzie”²⁰.

Do tragedii, Bogu dziękować, nie doszło. Ale niebezpieczeństwo utraty życia zawsze istniało. Słyszałem z ust kierowcy Prymasa, że w czasie jednego z powrotów z Lublina do Warszawy w samochodzie pękła opona. Całe szczęście, że jechał powoli. Ów defekt wozu kierowca przypisywał działaniu ubowców.

¹⁹ Cyt. za: tamże, k. 5/3/5 i 5/3/6.

²⁰ Cyt. za: Archiwum MBP – MF – VI 4-4 A-3, Departament IV, *Prymas. Pamiętniki Kardynała Wyszyńskiego*, k. 2/1/5.

Jak na owe krzywdzące i uciążliwe dla niego działania władz Urzędu Bezpieczeństwa reagował prymas Wyszyński? Z jego zapisków przebijają opanowanie i spokój, a nawet poczucie humoru. Czytamy: „Zatrzymują nas często i starannie sprawdzają dokumenty. Jesteśmy bardzo wdzięczni za tak dokuczliwą opiekę. Ale trzeba za wszystko dziękować”²¹. Swoim prześladowcom nawet współczuje. Kiedy eskortujące go auto milicyjne wpadło na drzewo, zapisał: „Złośliwa gorliwość została pokwitowana utratą życia. Bardzo nam jest przykro, bo ci ludzie tyleż tu zawinili, co i ja”²². Podobną uwagą podsumował próbę zamachu na jego życie pod Wrześnią. W rozmowie z ministrem Wolskim powiadomił go o tym przypadku. Ten zaznaczył, że „sprawa będzie starannie zbadana, a winni będą ukarani”. „Mała to pociecha, zwłaszcza, że ci «winni» na pewno są najmniej winni” – zapisał Prymas (7 II 1949)²³.

W testamencie z 15 sierpnia 1969 roku bardzo jasno sprecyzował swoją postawę wobec prześladowców: „Uważam sobie za łaskę [...], że uchroniłem się przed nienawiścią do moich Rodaków, sprawujących władzę w Państwie. Świadom wyrządzonych krzywd przebaczam im z serca wszystkie oszczerstwa, którymi mnie «zaszczycali»”²⁴. Powyższe słowa nie wymagają komentarza. Sługa Boży, pomny na słowa Chrystusa: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują” (Mt 5, 44), do końca życia zachował postawę ewangeliczną w stosunku do swoich przeciwników.

KRZYŻOWA DROGA ŻYCIA PRYMASA STEFANA WYSZYŃSKIEGO

Trudności, które Prymas zanotował w swoim *Pro memoria* podczas drogi z Lublina do Gniezna i Warszawy, stanowią tylko nieznaczną część większej całości. Całe jego pasterzowanie było bowiem przepelnione udrękami wynikającymi z działań władz państwowych. Ich ukoronowaniem było aresztowanie i kilkuletnie uwięzienie Prymasa. Z tego bolesnego okresu jego życia zachowały się wspomniane zapiski, w których Prymas utrwalił swoje przeżycia i przemyślenia, także na temat męczeństwa. Będziemy tu nadal czerpać z tego cennego źródła, ukazując duchową postawę Prymasa, dzięki której jest on godny miana męczennika.

1 lutego 1949 roku Prymas zapisał, że w drodze do Gniezna, po przekroczeniu granicy archidiecezji gnieźnieńskiej, otrzymał w Toruniu, na Podgórzu, jako powitalny dar od parafian „obraz przedstawiający Chrystusa ze skrępowanymi dłońmi”. Dar ten nasunął mu myśl: „Jeśli to ma być obraz Kościoła

²¹ Cyt. za: tamże, k. 1/5/5.

²² Cyt. za: tamże, k. 1/5/6.

²³ Cyt. za: tamże, k. 2/2/2.

²⁴ Cyt. za: Ks. B. P i a s e c k i, *Ostatnie dni Prymasa Tysiąclecia*, Rzym 1982, s. 171.

w ojczyźnie naszej?” Powyższe wydarzenie pozostało mu w pamięci, gdyż wraca do niego we wspomnieniach w więzieniu w Rywałdzie Warmińskim (27 IX 1953). Píše: „Obraz ten umieściłem w Gnieźnie, w swej pracowni. Obraz ten stał się symbolem, chociaż nie był moim «programem». W swoim niejako rachunku sumienia z dotychczasowej pracy podkreśla, że liczone się z jego uwięzieniem. „Od początku byłem przygotowany przez wszystkich na ofiarę sytuacji”. Uwięzienie było niejako „oczekiwane” przez ogół społeczeństwa. „W takiej atmosferze predestynacji powszechnej na więzienie – miałem pracować. Czy poddałem się jej? Subiektywnie byłem gotów na wszystko. Obiektywnie jednak postanowiłem pracować tak, by ta ostateczność, jeśli ma przyjść, przyszła jak najpóźniej. Nieraz z kół rządowych zarzucano mi, że «chcę» zostać męczennikiem. Byłem daleki od tej myśli, chociaż tej możliwości nie wykluczałem. Od początku swej pracy stałem jednak na stanowisku, że Kościół polski zbyt wiele oddał już krwi w niemieckich obozach koncentracyjnych, by mógł nierozważnie szafować krwią swoich kapłanów. Męczeństwo jest, niewątpliwie, wysoce zaszczytne, ale Bóg prowadzi Kościół nie tylko drogą nadzwyczajną – męczeństwa, ale i zwyczajną – pracy apostolskiej. Owszem, byłem zdania, że dziś nam potrzeba innego rodzaju męczeństwa – męczeństwa pracy, a nie krwi”.

W powyższych słowach Prymas wypowiedział z całą otwartością swój pogląd na temat męczeństwa. Doceniał je, ale nie szukał go. Dopuszczał jednak jego możliwość. Do jednego z księży powiedział: „Jestem na wszystko przygotowany”. Jednak traktował męczeństwo jako nadzwyczajną drogę Kościoła.

W więzieniu często nurtowała go myśl o męczeństwie, o czym wspomina w swoich zapiskach. I tak 22 lutego 1954 roku notuje: „Ósmy «sakrament» z życia Kościoła – to męczeństwo. Chrystus sam go uświęcił, gdy nazwał błogosławionymi tych, których prześladować będą. – A śmierć męczeńska Chrystusa, którego teologowie nazywają „Wielkim Sakramentem”, czyż nie jest zbawczym momentem pierwszego udzielenia tego Sakramentu? Ósmy? Czy raczej nie pierwszy?”

W dniu 1 lutego 1955 roku, nawiązując do męczeństwa św. Ignacego, biskupa antiocheńskiego, zaznacza, że kapłaństwo związane jest zawsze z ofiarą, nawet z ofiarą własnego życia. „Bóg ma prawo wszystkiego żądać. Może z lękiem, może z trwogą i przerażeniem [...] tak musi być, bo tego wymaga «Boża racja stanu»”. Kończy zaś to rozważanie stwierdzeniem: „Bóg zażądał od kapłanów wieku XX, by wydali ciała swoje jako hostię zastępczą; w tylu obozach koncentracyjnych ostatniej wojny dokonała się ofiara, istna hekatomba Kościoła świętego”.

Do myśli o ofierze z siebie jako nieodłącznej od kapłaństwa wraca w swoim rozmyślaniu w Wielki Piątek, w dniu 8 kwietnia 1955 roku. Na Kalwarii Bóg zażądał „od Najwyższego Kapłana całkowitej ze siebie ofiary za lud, nawet ofiary z życia”. „Czego zażądał Bóg od Najwyższego Kapłana, ma prawo ocze-

kiwać i od Jego ministrów [...] żądać ofiary z życia, gdy tego potrzeba dla dobra ludzi. [...] Takie jest prawo dziedziczenia kapłaństwa z Chrystusa”.

Podobne myśli odnajdujemy w liście Prymasa do ojca pisanym w uroczystość Chrystusa Króla w roku 1955 w Komańczy. Oceniając swoje dotychczasowe odosobnienie, Prymas podkreśla, że „cierpienie ludzi, jako walny środek pomocy Kościołowi, tak zrosło się z jego dziejami, że jest niemal «Ósmym sakramentem», czerpiącym swoją moc z Sakramentu Męki Kalwaryjskiej Chrystusa Pana” i dodaje: „Czyż mógłbym odmówić Chrystusowi prawa przyzywania na pomoc mojego cierpienia, skoro uznał to za konieczne dla dobra Kościoła? Wreszcie, istota kapłaństwa Chrystusowego wyraża się w ofierze, a wszyscy słudzy Jego powołani są nie tylko do ofiarowania Ciała Chrystusowego, ale i do wydawania siebie za Kościół, jak Chrystus wydał siebie za rodzaj ludzki”.

W swoim rozmyślanii z 26 października 1955 roku przemawia do Chrystusa: „Kapłaństwo, którym uczestniczę w Twoim kapłaństwie, wymaga, bym ofiarował swoje cierpienia wraz z Twoimi, bym Tobie współczuł. Skoro Kościołowi Twemu potrzebne jest moje cierpienie, pragnę być uległy Twej woli. Chcę poświęcić swoje dobro osobiste dobru Kościoła”. Podobnych tekstów można by odnaleźć w *Zapiskach...* jeszcze więcej. Odsłaniają one ducha ofiary z siebie na rzecz sprawy Bożej jako naczelnej wartości jego życia.

Do tematu męczeństwa w Kościele i jego wartości powraca Prymas w swoim rozważaniu z 2 października 1956 roku. Stwierdza w nim, że „Kościół rodził się we Krwi odrodzeńczej Chrystusa na krzyżu, podobnie jak we krwi przychodzi na świat każde dziecko Boże. Wtedy jest zdrowe, gdy ta krew płynie; niebezpieczny jest dla ciała ludzkiego skrzep krwi. Podobnie niebezpieczny jest dla Mistycznego Ciała Chrystusowego zastój Krwi. Musi ona zawsze gdzieś upływać, nie tylko w kielichach mszalnych, ale i w żywych kielichach dusz ludzkich. Musi gdzieś dopełniać się wykrwawienie Kościoła, by mógł być w pełni zdrowia i sił ożywczych. I dlatego zawsze gdzieś Kościół krwawi w niekończących się prześladowaniach, które są stałym zjawiskiem dziejów Kościoła świętego”.

Krwawiące Ciało Mistyczne Chrystusa – znak żywotności Kościoła i zbawiająca moc. Oto prymasowskie rozumienie i tłumaczenie faktu męczeństwa w Kościele. Wszak Chrystus nadal w nim żyje i zbawia ofiarą krwi swoich braci i sióstr – męczenników. Rzeczywiście, męczeństwo jest zadziwiającym fenomenem, nieodłącznym od dziejów Kościoła. W XX wieku obserwujemy coraz liczniejsze jego przypadki. Być może potrzeba większej ofiary ze strony wiernych Kościoła, na miarę wzrastania zła grzechu.

Prymas jest świadom wyrządzonej mu krzywdy. W rozmowie z komendantem więzienia, kiedy nie zezwolono mu na widzenie się z ciężko chorym ojcem, mocno wyakcentował swój ból: „Mam poczucie wielkiej krzywdy mi wyrządzonej: i mnie, i mojej rodzinie, i moim wiernym, którzy mają prawo do swego

pasterza. Zadaliście mi śmierć cywilną, przerwaliście mi pracę, niszczyście moje życie osobiste” (25 II 1955).

To poczucie krzywdy ujawnił także w swojej refleksji w związku ze śmiercią Bolesława Bieruta. Wylicza jego liczne złe czyny i krzywdy, które wyrządził Kościołowi. Bierut przyczynił się także do użycia przemocy wobec Kardynała podczas jego deportacji z Warszawy. Dlatego zmarł obciążony ekskomuniką kościelną. Z tego powodu Prymas ubolewa: „dla mnie ta okoliczność jest wyjątkowo ciężka, że z mego powodu stanęła jeszcze jedna przeszkoda między sprawiedliwym Sędzią a zmarłym. Jak trudno w takiej sytuacji być pełnym chrześcijaninem! Pogwałcone prawo Kościoła wymaga kary. Cześć należna woli Bożej musi być okazana. To muszę uznać i tego chcieć; muszę chcieć sprawiedliwości Boga, który walczy w obronie swoich pomazańców. A jednak pragnąłbym, by ta ostatnia przeszkoda nie istniała. Tym więcej pragnę modlić się o miłosierdzie Boże dla człowieka, który tak bardzo mnie ukrzywdził. Jutro odprawię Mszę świętą za zmarłego; już teraz «odpuszczam mojemu winowajcy», ufny, że sprawiedliwy Bóg znajdzie w tym życiu jaśniejsze czyny, które zjedną Boże Miłosierdzie”. Prymas ujawnia swoją szlachetną, chrześcijańską duszę mówiąc: „Tyle razy w ciągu swego więzienia modliłem się za Bolesława Bieruta [...] i nie zapomnę o pomocy modlitwy. Może wszyscy o nim zapomną rychło, może się go wkrótce wyrzekną, jak dziś wyrzekają się Stalina – ale ja tego nie uczynię. Tego wymaga ode mnie moje chrześcijaństwo” (zapis z 13 III 1956).

O modlitwie za swoich prześladowców wspomina także w innych zapiskach. Pod datą 5 października 1954 roku czytamy na przykład: „Modliliśmy się wiele za naszych opiekunów, których nie uważaliśmy za naszych nieprzyjaciół”. A kiedy skonfiskowano oczekiwany z okazji Bożego Narodzenia list od ojca (24 XII 1953) zapisał: „Ale tę chęć okazania mi swej przewagi wybaczam swoim opiekunom. Nie zmuszą mnie niczym do tego, bym ich nienawidził”.

I jeszcze jeden tekst o miłości nieprzyjaciół: „szczytem moralności chrześcijańskiej jest nauka o miłości nieprzyjaciół. «Zło dobrem zwyciężaj» – a więc wydobądź z siebie wszystkie możliwości rozumnej istoty; a gdy ci ich brak, zapożycz się w mocach łaski. Tylko to rodzi postęp moralny, społeczny, kulturalny, polityczny. To właśnie świadczy o wielkości człowieka” (23 I 1955). Całe życie Prymasa stanowiło świadectwo tego, że powyższa максима była dla niego nie tylko teorią, ale codzienną praktyką.

Podobnych myśli na temat miłości nieprzyjaciół można by przytoczyć więcej. Dużo się ich znalazło w zapiskach milenijnych z lat 1965-1967²⁵. Są to notatki z całego roku nawiedzin kopii cudownego Obrazu Jasnogórskiego

²⁵ Zob. Kard. S. W y s z y ń s k i, *Zapiski milenijne. Wybór z dziennika „Pro memoria” z lat 1965-1967*, Warszawa 1996 (przytoczone poniżej cytaty z wypowiedzi Prymasa pochodzą z tej publikacji).

w dwudziestu czterech stolicach biskupich z okazji tysiąclecia chrześcijaństwa w Polsce. Była to swoista pielgrzymka biskupów polskich pod przewodnictwem Prymasa. Władze państwowe wysiły się na różne sposoby, aby ją zniweczyć. Prymas podsumował ją stwierdzeniem, że był to rok „wielu udręk, wyrządzonych nam przez naszych rodzimych komunistów” (31 XII 1965). Przy innej okazji zaznaczył: „jak bardzo brutalna jest siła ateistycznego rządu. Ale Bóg miłości zwycięży przez Matkę pięknej miłości” (20 VI 1966).

Wobec wszystkich przeciwności Prymas zachował godną postawę. „Muszę być chrześcijaninem do końca. Modlę się za p. Gomułkę, by Bóg dał mu światło i zrozumienie, kto właściwie działa na szkodę polskiej racji stanu” (19 IV 1966). O sobie zaś napisał: „Jestem niewolnikiem Maryi nie dla pięknych słów. Na wszystko, czego Bóg ode mnie zażąda, jestem zawsze gotów” (10 I 1966). W zapisie z 21 marca 1966 roku zaś znalazły się takie słowa: „chcę cierpieć w Polsce, choćbym poszedł do więzienia”.

Uroczystości milenijne podsumował słowami (31 XII 1966): „Wszystką pracę, niewątpliwie trudną, połączoną z mnóstwem przeciwności, udręk i upokorzeń, ale pełną też pociech i radości, składamy w ręce Bogarodzicy, Pani Jasnogórskiej, w obecności której śpiewaliśmy swoje kalwaryjskie *Te Deum* Narodu polskiego. Per Mariam – soli Deo!”

*

W słowach zakończenia wracam do pytania postawionego w tytule niniejszego artykułu: czy prymas Stefan Wyszyński jest wyznawcą czy męczennikiem? Odpowiedź jest jednoznaczna. Przez Kościół może zostać uznany za wyznawcę Chrystusa z racji heroizmu praktykowanych przez niego cnót teologicznych i moralnych. Jednak w jego życiu i pracy widoczne jest również znamię męczeństwa duchowego. Prześladowany przez wrogów Kościoła, cierpliwie i po Bożemu znosił przykrości i zadawane mu udręki, z motywacji chrześcijańskiej przebaczał swoim przeciwnikom i modlił się o ich nawrócenie. Taki obraz Prymasa Tysiąclecia zapisał się w naszej pamięci.